

# SZTUKA MODLITWY

ŻYCIE DUCHOWE  
W PRAKTYCE

Praca zbiorowa pod redakcją  
JÓZEFA AUGUSTYNA SJ

Wydawnictwo WAM  
Księża Jezuici  
Kraków 2015

## SŁOWO WSTĘPNE

Okazuje się, że wydawnicza seria okazałych objętościowo tomów, zaczynających się za każdym razem od słowa *Sztuka*<sup>1</sup>, znajduje swoje przedłużenie w kolejnej publikacji zasłużonego Wydawnictwa WAM. Tym razem otrzymujemy do rąk również niemałych rozmiarów *Sztukę modlitwy. Życie duchowe w praktyce*.

Nawet pobieżny przegląd tytułów dziesięciu rozdziałów i blisko osiemdziesięciu artykułów składających się na tę ostatnią publikację przekonuje nas, że mamy do czynienia z prawdziwym kompendium doświadczenia i wiedzy z zakresu szeroko rozumianego życia duchowego. Należy się wdzięczność Autorom tekstów, że sami będąc uczniami Mistrza z Nazaretu, zechcieli się podzielić tym, czego się nauczyli w Jego szkole, co odkryli jako skarb, czym żyją na co dzień. W ten sposób dają świadectwo, które jest nieodzowne, jeżeli przekazywana prawda ma nie tylko dotrzeć do umysłu, ale także dotknąć serca czytelnika – brata lub siostry w wierze. Taki egzystencjalny charakter publikacji sprawia, że staje się ona formą głoszenia Dobrej Nowiny. Otwiera bowiem czytelnika na Boga, zachęca do naśladowania Jezusa, do życia radami ewangelicznymi, do odkrywania daru Eucharystii i sakramentu pojednania, do wytrwałej modlitwy, do duchowego rozeznawania i szukania Boga we wszystkim, do miłości bliźniego i budowania wspólnoty.

W naszym pokoleniu żył człowiek, który w wybitnym stopniu posiadał sztukę modlitwy i prowadził głębokie życie duchowe. Tym człowiekiem był Karol Wojtyła. Miałem przywilej żyć i pracować u jego boku przez niemal czterdzieści lat, w Krakowie i w Watykanie, a także na drogach, które przemierzał, aby głosić Ewangelię nawet w najdalszych zakątkach ziemi. Byłem bezpośrednim świadkiem jego codziennej

---

<sup>1</sup> Por. J. Augustyn SJ (red.), *Sztuka spowiedania. Poradnik*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2012; J. Augustyn SJ (red.), *Sztuka kierownictwa duchowego. Poradnik*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2013; J. Augustyn SJ (red.), *Sztuka bycia księdzem. Poradnik*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2010; J. Augustyn SJ (red.), *Sztuka relacji międzyludzkich. Miłość, małżeństwo, rodzina*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2014.

modlitwy i służby. Modlitwa prowadziła go do służby Kościołowi i światu, a służba stawała się naturalnym przedłużeniem żywego, stałego kontaktu z Bogiem.

Kluczem do zrozumienia osobowości i dokonań Jana Pawła II była jego relacja z Bogiem, jego modlitwa, jego życie duchowe, które stale pogłębiał, o które niezwykle troskliwie dbał. Potwierdzenie tego znajdujemy w jego osobistych notatkach z lat 1962-2003, zaopatrzonych wymownym tytułem: *Jestem bardzo w rękach Bożych*. Te słowa odsłaniają stan jego świadomości i wiary, ufności pokładanej w Bogu, wewnętrznego pokoju i spokoju w stawianiu czoła wielkim wyzwaniom, przed jakimi stawał jako biskup krakowski i jako papież.

Jezus stawiał przed swoimi uczniami wysokie wymagania: *Wy jesteście solą ziemi. [...] Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też lampy i nie umieszcza pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu* (Mt 5, 13-15). W wypadku Jana Pawła II domem z Ewangelii był cały Kościół i świat. Papież dzielił się swym doświadczeniem Boga w niezliczonych przemówieniach, homiliach, katechezach i ważnych dokumentach pontyfikatu. Jego głębokie życie duchowe i ostatecznie świętość wyrażała się w całej jego postawie. Wiemy, z jaką uwagą sprawował Eucharystie, nie tylko te uroczyste i z udziałem oceanicznych tłumów. Był cały zatopiony w modlitwie. Na modlitwie przeżywał wszystkie sprawy i podejmował najważniejsze decyzje. Kaplica w Krakowie i w Watykanie była miejscem, do którego się udawał wielokrotnie w ciągu dnia. Był prawdziwym mistykiem, a głębokie zjednoczenie z Bogiem prowadziło go do służenia wielkiej sprawie człowieka. Święty Jan Paweł II był mistykiem służby.

Sztuki modlitwy można się uczyć i trzeba się uczyć. Dlatego książka, którą oddajemy Czytelnikowi do rąk, chce pomóc w tym szlachetnym przedsięwzięciu. Mówiąc o Czytelnikach, mam na myśli kandydatów przygotowujących się do kapłaństwa, księży, osoby konsekrowane, a także świeckich pragnących pogłębić osobiste życie duchowe i jeszcze bardziej angażować się w życie wspólnoty Kościoła. W Polsce przybywa osób, które regularnie odprawiają ignacjańskie *Ćwiczenia duchowne*. *Sztuka modlitwy* powinna się znaleźć w bibliotekach uczelni kościelnych, w seminariach duchownych i nowicjatach zakonnych, we wspólnotach modlitewnych oraz w środowiskach formacyjnych. Może ona służyć jako podręcznik do pogłębienia wiedzy, do lepszego poznania duchowości chrześcijańskiej, a także i przede wszystkim jako przewodnik na osobistych drogach życia duchowego.

---

Życzę wszystkim, aby lektura *Sztuki modlitwy* prowadziła do pogłębienia osobistego kontaktu z Bogiem i by inspirowała do jeszcze większej służby Bogu i człowiekowi.

Stanisław Kardynał Dziwisz  
Arcybiskup Metropolita Krakowski  
Przewodniczący Komisji Duchowieństwa  
Konferencji Episkopatu Polski

## WPROWADZENIE

Niniejszym tomem zamykamy cykl książek – prac zbiorowych, których tytuły rozpoczynają się od słowa „sztuka”: *Sztuka spowiedania, Sztuka kierownictwa duchowego, Sztuka bycia księdzem, Sztuka relacji międzyludzkich*. Podobnie zaczyna się ostatni tom – *Sztuka modlitwy. Praktyka życia duchowego*, który jest istotnym dopełnieniem czterech poprzednich tomów. Wszystkie stanowią pewną całość i poświęcone są „praktyce” życia duchowego w ujęciu chrześcijańskim. I choć publikowane w nich artykuły nie stronią bynajmniej od refleksji biblijnej, teologicznej czy moralnej, to jednak dominuje w nich spojrzenie egzystencjalne i ascetyczne na podstawowe zagadnienia życia duchowego: modlitwę, życie sakramentalne, moralność, obowiązki stanowe, życie wspólnotowe.

1. Dla prawdziwych mistrzów duchowości: Ojców Pustyni, Ojców Kościoła, mistyków, świętych, teologów i myślicieli, na których powołują się nasi Autorzy we wszystkich pięciu tomach, życie duchowe dokonuje się przede wszystkim poprzez codzienną *praxis*, a nie wyizolowaną z życia intelektualną refleksję. Autentyczne życie duchowe, w tym także refleksja teologiczna i biblijna, dalekie jest bowiem od „idealizmu” oderwanego od realnego życia. Zasadniczym grzechem każdego idealizowania jest lekceważenie prawdziwej kondycji człowieka. A ta, jak przekonujemy się na co dzień, jest bardzo wymagająca. Świadczą o tym niezbitcane stany zniechęcenia, psychicznego załamania i depresji, które tak często i tak boleśnie dotykają nas wszystkich, nierzadko również księży i osoby konsekrowane. Człowiek bowiem, choć głęboko naznaczony pragnieniem nieskończoności, na co dzień doświadcza jednak wewnętrznej kruchości, rozdarcia i słabości. To one sprawiają, że choć posiadamy przecież dobrą wolę i pragniemy dobra i szczęścia, to w codzienności życia narzuca się nam zło i odczucie nieszczęścia.

Dla osób wierzących jedynym wyjściem z owej pułapki, w jakiej znalazł się człowiek po grzechu pierworodnym i osobistym, jest wysiłek wiary oraz pełne zaufanie Bogu, codzienna praktyka modlitwy osobistej, szczególnie tej opartej na Słowie Bożym, uczestnictwo w sakramentach – krótko mówiąc: nieustanne zwracanie całego serca, umysłu, duszy i ciała ku

Jezusowi, naszemu jednemu Zbawicielowi, naszej Drodze, Prawdzie i Życiu (por. J 14, 6). Owa praktyka codziennej modlitwy osobistej, wspólnotowej i sakramentalnej to niemała sztuka, której uczymy się przez całe życie.

Książka *Sztuka modlitwy. Życie duchowe w praktyce*, którą przekazujemy do rąk Czytelnika, ma być – w zamiarze Autorów i jej redaktora – skromną pomocą, swoistym przewodnikiem w szukaniu codziennego modlitewnego zaangażowania. To dzięki wytrwałej modlitwie i uczestnictwu w życiu sakramentalnym owo bolesne Pawłowe wołanie: *Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, co wie dzie ku tej śmierci?* (Rz 7, 24) nie kończy się tu, na ziemi, rozpaczą, ale pełnym uniesienia, radości i pokoju okrzykiem: *Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego* (Rz 7, 24). Ewagriusz z Pontu w liście do abba Lucjusza pisał: „Praktyka ascetyczna usuwa w nas namiętności [...] i prowadzi umysł ku [...] boskiemu poznaniu”<sup>1</sup>.

2. W naszym codziennym wysiłku modlitewnym potrzebujemy sięgać do „tradycyjnych” sprawdzonych przez tysiąclecia i stulecia modlitewnych oraz ascetycznych metod, tekstów, autorów i mistrzów, którzy poprzez heroiczne nieraz duchowe zmagania, zapieranie się siebie, umartwienie, a także poprzez świadectwo męczeńskiej śmierci przecierali nam drogi duchowości chrześcijańskiej, dając nam najwyższy przykład i wzór wiernego szukania Boga i Jego woli niezależnie od warunków, w jakich żyli oraz od wewnętrznych doświadczeń, pokus i nastrojów. Wszystkie najcięższe ludzkie sytuacje, jakie niekiedy sami na siebie sprowadzamy swoimi grzechami czy też jakie dopuszcza na nas Opatrzność, nie są tak naprawdę przeszkodą w modlitwie, ale zaproszeniem do bardziej zaangażowanego i czystego powierzenia się Panu poprzez nasze duchowe zmagania.

Gdy jest nam bardzo ciężko na duszy i ciele, komuż możemy w pełni się powierzyć, komu tak naprawdę zaufać? W takich chwilach czujemy się nierozumiani nawet przez najbliższych, z którymi żyjemy pod jednym dachem, przez których jesteśmy kochani i których sami kochamy. Któż nas bardziej zrozumie niż Ten, od którego wyszliśmy, do którego zmierzamy i do którego należy każda chwila naszego życia oraz każdy nasz włos na głowie (por. Łk 12, 25; Mt 10, 30). Im trudniejsza sytuacja, tym wyrazistsze jest nasze powołanie do modlitwy. Anna Stretowicz-Garbolińska we wspomnieniach z czasów komunistycznego prześladowania w Związku Radzieckim pisała: „W ciągu tych lat modliliśmy się stale o to, by Bóg przebaczył

<sup>1</sup> Ewagriusz z Pontu, *Pisma ascetyczne*, t. 1, Kraków 2007, s. 132.

grzechy tym, którzy Go prześladują i którzy uczestniczą w prześladowaniach ludzi wierzących. Prosiłiśmy, by się opamiętali i zwrócili ku Niemu. Sens tych próśb dotarł do mnie znacznie później, gdy podczas jednego z nabożeństw usłyszałam przeczytane przez kapłana słowa o konieczności modlitwy za nieprzyjaciół<sup>2</sup>.

3. Książka *Sztuka modlitwy* pragnie pomóc nam także uświadomić sobie i przezwyciężyć ciężką chorobę naszych czasów, będącą wielką przeszkodą w codziennej modlitwie: nieustanne poszukiwanie nowości. Każę nam ono niemal bezmyślnie podążać za wszystkimi najnowszymi i najmodniejszymi trendami współczesnej cywilizacji. Ta zaś kwestionuje i odrzuca niemal wszystko, co określa się jako „tradycyjne”, by zaproponować najnowsze rozwiązania. Ową chorobę dobrze opisał Abraham Joshua Heschel: „W gorliwym dążeniu do zmian, w pasji postępu, tak długo ośmieszaliśmy przesady, aż utraciliśmy naszą zdolność wiary. Pomagaliśmy gasić światła zapalone przez naszych ojców. Wymieniliśmy świętość na wygodę; wierność na sukces, mądrość na informację, modlitwy na kazania, tradycję na modę<sup>3</sup>”. Przymiotnik „nowoczesny” zdaje się niejako automatycznym rozgrzeszeniem dla wszystkiego, co jest nam proponowane w polityce, gospodarce, życiu społecznym, w sztuce, a nawet w religii i duchowości. Natomiast już niemal z samej nazwy to, co zostaje określone jako „tradycyjne”, bywa uznane za negatywne, nie do przyjęcia i ośmieszane. Łamanie wszelkich norm, nie tylko tych wynikających z kultury i religii, ale także z biologii i psychologii człowieka – to specjalność zachodniej cywilizacji w ostatnich dziesięcioleciach.

Modzie tej ulegamy nieraz także w wielu naszych wspólnotach kościelnych: zakonnych, kapłańskich, parafialnych. Zbyt łatwo rezygnujemy dzisiaj z „tradycyjnych”, wypracowanych przez pokolenia modlitw, zwyczajów, praktyk pokutnych i innych „starych” zasad ascetycznych, by wprowadzić „swoje” nowe rozwiązania i zwyczaje. Hołdowanie spontaniczności, improwizacji oraz nieustannemu eksperymentowaniu nierzadko bywa jednak naznaczone szukaniem własnego zadowolenia i emocjonalnych wrażeń.

Owoce takiej postawy nie jest jednak pogłębienie życia duchowego, ale coraz większa powierzchowność, brak poczucia bezpieczeństwa, osobiście i wspólnotowa niestabilność. Życie duchowe, jak każdy inny zaangażowany sposób ludzkiej działalności, domaga się rytmu, harmonii, doświadczenia, racjonalnego porządku dnia, tygodnia, roku. Nasze chrześcijańskie

<sup>2</sup> A. Stretowicz-Garbolińska, *Łańcuch wiary*, Kraków 2005, s. 33.

<sup>3</sup> A.J. Heschel, *Pańska jest ziemia*, Kraków 2010, s. 141.

*aggiornamento* – przystosowanie do współczesnego świata – wymaga od nas nie tylko śledzenia nowości „tego świata”, ale przede wszystkim „tradycyjnej” modlitwy opartej na słowie Bożym, głębokiego osobistego i wspólnotowego rozeznania duchowego, sakramentów świętych oraz pomocy duchowej osób doświadczonych.

Wielu kapłanów, zakonników i małżonków dotyka wypalenie wewnętrzne, zmęczenie, a z czasem głęboki kryzys duchowy i moralny oraz związane z nim wystąpienia i rozwody. Ale czy nie wynikają one właśnie z poczucia braku bezpieczeństwa, stabilności życia, które niosą z sobą ciągłe improwizacje, nieustanne zmiany oraz tymczasowość? Istotnym rysem autentycznej modlitwy i życia duchowego jest głębokie zakorzenie w Biblii, Tradycji, Magisterium Kościoła oraz w żywej wierze Ludu Bożego. W owym przywiązaniu do Tradycji nie chodzi bynajmniej – jak mówi papież Franciszek – o „kultywowanie bezużytecznej nostalgii za przeszłością, ale o powrót do wartości, ideałów, zamiarów i planu pierwszych wspólnot”<sup>4</sup>.

4. „Praktyka ascetyczna”, czyli codzienne życie duchowe, jak tego doświadcza każdy, kto ją rozpoczyna na serio, wymaga „umiejętności”, właśnie „sztuki”. „Jak nie można nauczyć się jakiejś sztuki, jeśli się nią gorliwie nie zajmuje, tak nie można osiągnąć umiejętności modlitwy bez wytrwałej służby Bogu w prostocie serca”<sup>5</sup> – zauważa Ewagriusz z Pontu, nazywany filozofem na pustyni.

Wdrażanie się w „sztukę modlitwy” nie polega najpierw na poszukiwaniu odpowiedniej metody, miejsca, czasu czy też nastroju emocjonalnego, ale przede wszystkim na budzeniu w sobie najgłębszej potrzeby – potrzeby Boga – i otwieraniu naszej wrodzonej wrażliwości serca na Jego głos. Wszak zostaliśmy stworzeni na Jego Boski obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26). Święty Augustyn już na samym początku swoich *Wyznań* modli się: „Ty [Boże] sprawiasz sam, że słać Cię jest błogo. Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie. Ale daj poznać, Panie – niechże to wreszcie zrozumiem – czy najpierw człowiek ma Ciebie wzywać, czy słać?”<sup>6</sup>. Etty Hillesum w swoim niezwykłym dzienniku pisanym w okresie drugiej wojny światowej, gdy usilnie poszukiwała sensu tragicznych wydarzeń zagłady całego narodu żydowskiego, pisała: „Miewam potrzebę, aby uklęknąć gdzieś

<sup>4</sup> *Świadcowie radości*. List apostolski Papieża Franciszka do zakonnic i zakonników na rozpoczęcie Roku Życia Konsekwowanego, Watykan, 21 listopada 2014.

<sup>5</sup> Ewagriusz z Pontu, *Pisma ascetyczne*, t. 2, Kraków 2005, s. 238.

<sup>6</sup> Św. Augustyn, *Wyznania*, Kraków 2007, 1, 1.



w jakimś cichym kącie, poskromić samą siebie i czuwać, tak by moje siły nie rozprysły się w bezkresie”<sup>7</sup>.

*Sztuka modlitwy. Praktyka życia duchowego* pragnie stanowić swoisty „podręcznik” dla księży, alumnów, osób konsekrowanych, ludzi żyjących we wspólnotach kościelnych. Dla środowiska psychologicznego i terapeutycznego pragnie być źródłem podstawowych informacji o teologii, duchowości i moralności chrześcijańskiej. I jemu bowiem konieczna jest odrobina gruntownej wiedzy o religii chrześcijańskiej. Gdy terapeuta lub psychologowi zabraknie podstawowych informacji o moralności i duchowości, wówczas – pomagając pacjentom, dla których wiara jest istotnym dla życia punktem odniesienia – mogą nie tylko sprawić im pewną przykrość, ale wręcz wyrządzić wielką krzywdę. Dla ludzi głębokiej modlitwy niezrządkiem o wiele ważniejsze od komfortu emocjonalnego i psychicznego jest ich życie wiary. Ludzie ci w imię wierności Bogu gotowi są cierpieć i znosić dolegliwości zewnętrzne i wewnętrzne. Owej niezwyklej wewnętrznej mocy, jaką daje ich pacjentom chrześcijańskie życie duchowe, żaden terapeuta i psycholog nie może pomijać czy lekceważyć.

Dziesięć rozdziałów zaproponowanych w niniejszej książce nie wyczerpuje oczywiście całego bogactwa tematu ujętego w tytule *Sztuka modlitwy. Życie duchowe w praktyce*. Obejmują one przede wszystkim te zagadnienia, które były przedmiotem rozeznania, refleksji, analizy i opisu Redakcji „Życia Duchowego” oraz Autorów współtworzących kolejne numery kwartalnika.

5. Pięciotomowy cykl poświęcony duchowości chrześcijańskiej pod znakiem „Sztuka...” powstawał w ciągu dziesięciu lat w ramach redakcji kwartalnika „Życie Duchowe” i współpracy z Autorami oraz środowiskami rekolekcyjnymi nie tylko księży jezuitów<sup>8</sup>. Stąd też na zakończenie chciałbym wyrazić moją serdeczną wdzięczność Autorom, Redaktorom, Pracownikom Wydawnictwa WAM, tym zaangażowanym dzisiaj oraz w ostatnich kilkunastu latach, a także wszystkim Współpracownikom i Przyjaciołom, którzy przyczynili się do powstania tego dzieła. Spośród wielu osób niech mi będzie wolno wymienić Zbigniewa Iwańskiego, wieloletniego dyrektora wydawniczego Wydawnictwa WAM. To w rozmowach i dyskusjach

<sup>7</sup> E. Hillesum, *Przerwane życie*. *Dziennik*, Kraków 2013, s. 107.

<sup>8</sup> Pierwsze wydanie *Sztuki spowiadania* ukazało się w ramach współpracy kwartalnika „Życie Duchowe” z Domem Rekolekcyjnym Diecezji Tarnowskiej w Gródku nad Dunajcem. Por. J. Augustyn SJ, S. Cyran (red.), *Sztuka spowiadania. Poradnik dla księży*, Kraków 2005.

z nim rodziły się kolejne części pięciotomowej serii. Słowa wdzięczności kieruję w sposób szczególny do Kardynała Stanisława Dziwisza, który zechciał wszystkie tomy zaszczyścić swoim *Słowem wstępnym* kierowanym do Czytelnika.

Niech nasz wspólny trud pomaga wszystkim szukającym Boga i autentycznej zaangażowanej modlitwy oraz niech będzie *ad maiorem Dei gloriam et Beatissimae Virginis Mariae honorem* – „Na większą chwałę Bożą i cześć Najświętszej Dziewicy Maryi”<sup>9</sup>.

8 grudnia 2015 roku,  
w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny

Józef Augustyn SJ

---

<sup>9</sup> Hasło wyrażające najgłębsze życzenie św. Ignacego Loyoli dla założonego Towarzystwa Jezusowego.

I

---

# OTWARTOŚĆ NA BOGA

**Stanisław Grygiel**

## MEDYTACJE O ŻYCIU DUCHOWYM

Czym<sup>1</sup> dla mnie jest życie duchowe? Żyję duchowo, kiedy wychodzę z siebie i wędruję do tego, ku czemu, a ściślej mówiąc, ku komu jestem ukierunkowany i wezwany. Przede mną, w tym, kto mnie wzywa, odsłania się prawda mojego życia. Ona jest mi obiecana, ja jestem jej pragnieniem. Nigdy nie zdołam jej ogarnąć, ale równocześnie wszystko we mnie mówi mi, że to ona mnie ogarnia, kocha i poznaje. Tylko wtedy, kiedy prawdzie tej odpowiadam nadzieją, mogę kochać i poznawać siebie. Wówczas bowiem między tym, w kim odsłania się zadana mi prawda, stanowiąca tożsamość mojej osoby, a mną tworzy się przymierze. Prawdę poznają tylko sprzymierzeńcy. Tam, gdzie nie ma przymierza, nie ma i życia duchowego – nie ma bowiem życia dla osobowej prawdy.

### W dialogu obecności

Na pytanie: *Quid sit veritas?* św. Augustyn odpowiada: *Vir qui ad-est* – prawda jest obecnością osoby. Kochać osobę i poznawać ją, a w niej kochać i poznawać siebie może tylko osoba, czyli ktoś, kto żyje w przymierzu z prawdą. Życie duchowe dokonuje się w dramacie prawdy dziejącym się w dialogu obecności osób, ostatecznie w dialogu obecności Boga dla człowieka oraz obecności człowieka dla Boga. Jest to dialog paruzji dającej oraz paruzji przyjmującej. Bóg wzywa człowieka po imieniu, a człowiek Mu odpowiada: *Oto jestem! Mów, Panie, bo słucha sługa Twój!* (por. 1 Sm 3, 10). Gdzie nie ma dwóch obecności, tam nie ma w ogóle obecności. Tam też nie ma i życia duchowego. Tam nie dzieje się prawda. Gdyby Bóg nie był Dialogiem Osób wzajemnie obecnych dla siebie, byłby Bogiem duchowo martwym, a zatem nie byłby Żywym Duchem, lecz martwym, absolutnym Kamieniem. Kamienie nie są obecne dla siebie. Dla kamieni człowiek nie jest obecny. Traktuje je jak materię, z której można coś zrobić.

---

<sup>1</sup> *Bez miłości byłbym niczym*, „Życie Duchowe”, 29/2002, s. 48-59.

Życie duchowo znaczy zawierzać się osobie, która nam się zawiera. Żyje duchowo ten, kto przyjmuje i daje, czyli ten, kto wchodząc w objawienie się drugiej osoby, sam się jej objawia. W dialogu wzajemnego objawiania się sobie każda z osób umiera dla siebie w nadziei, że odrodzi się w osobie, której się zawiera, czyli dla której opuszcza siebie i w którą wchodzi. Człowiek jako osoba wychodzi z siebie i wchodzi w bycie darem dla drugiej osoby. To jego umieranie dla siebie dokonuje się w nadziei, że w osobie, której się zawiera, nastąpi jego odrodzenie się czy wręcz powstanie z martwych. Śmierć i nadzieja na zmartwychwstanie w innej osobie przenikają i kształtują życie duchowe człowieka. Człowiek duchowy, umierając dla siebie, mówi swoim jestestwem osobie, której się wówczas zawiera: Ja jestem tobą, a ty mną! Jestem dany sobie bez żadnej przyczyny. Jestem darem. Żeby więc żyć zgodnie z prawdą mojego bycia, powinienem żyć według logiki daru, to znaczy powinienem żyć jako dar. Dlatego tylko oddając się tobie, mogę być tym, kim jestem – darem. W twoim byciu darem odnajduję drogę do prawdy mojej tożsamości, drogę pełną nadziei, że prawda ta się spełni. Wiem, że jeśli będę usiłował powiedzieć „ja” w odezwaniu od „ty”, będzie to bunt – *non serviam!* – przeciwko prawdzie naszego bycia zadanej nam do wspólnej pracy. Znieprawię nasze duchowe życie, a więc znieprawię ciebie i mnie. Umrę beznadziejnie! Bo tylko jeśli ty żyjesz, mogę żyć i ja!

Każdy człowiek umiera. Zatem we wzajemnym zawierzaniu się sobie osób ludzkich, w ich duchowym życiu, zawierzają się one wspólnotowo Osobie, na którą razem pracowicie czekają w wielkiej wspólnej nadziei. Żyjąc we wspólnotowym umieraniu oraz we wspólnotowej nadziei, opowiadają sobie i śpiewają o Prawdzie-Osobie, będącej Początkiem i Końcem ich bycia pomiędzy narodzinami a śmiercią. Dzięki tak dalekosiężnym opowiadaniom i pieśniom nie należą już do świata, w którym żyją. Są wolni wolnością dziejącej się w nich Prawdy – *Vir qui ad-est*.

Życie duchowe rozgrywa się w osobach niczym muzyczny poemat. Wzywają one siebie nawzajem pięknem swojego bycia. Piękno jednej mówi o pięknie drugiej, jakby było tylko jej refleksem. Piękno ma charakter symboliczny i dlatego osoby spotykają się w nim. Greckie *sym-ballein* znaczy spotykać się, pasować do siebie. *Symbolon* to byt, który sobą wskazuje na to, bez czego nie może być sobą. Osoba wzywa osobę. Za nią tęskni, ku niej wychodzi ze swojej terażniejszości. Właśnie dlatego jest piękna.

Symbol, jakim jest człowiek, żyje pragnieniem innej osoby i mocą tego pragnienia pracuje twórczo, czyli poetycko (od greckiego *poiein*). Poetycko pracuje na spotkanie z inną osobą. Poczyna się ono w określonej

przestrzeni i w określonym czasie, ale w nich się nie kończy. Spotkanie nie jest przedmiotem. Ono się dzieje, a więc zawsze dopiero się poczyną; jego spełnienie dopiero nadchodzi. Dlatego pragnienie spotkania jest przeniknięte wielką nadzieją, wielką wiarą i wielką miłością, czyli, odważę się powiedzieć, troistą epifanią wolności. Epifania ta uwalnia człowieka od heglowskiej dialektyki egoizmu poddanych i panujących właściwej światu, w którym człowiek żyje, ale do którego nie należy. W sposób wolny, bo poetycki, istnieje człowiek na tej ziemi (F. Hölderlin).

## Droga do życia duchowego

Drogę do życia duchowego otwierają nam osoby zwracające się do nas po imieniu i oddające nam siebie. Jest więc naturalne, że otwiera nam ją matka, ojciec, brat, siostra i przyjaciel. Wydobywają nas oni z samotności, która jest zaprzeczeniem ducha. W ich obecności czujemy się bezpieczni, ich spojrzenie czyni nas mocnymi i suwerennymi. Spojrzenie, jakim nas darzą, ma w sobie coś boskiego. To nie przypadek, że greckie słowo *theos*, używane na oznaczenie Boga, wywodzi się z czasownika *theomai*, oglądam, widzę. *Thea*, *Theos* to ogarniające nas Spojrzenie, w języku polskim nazywane Bogiem. Czujemy się widziani przez Niego w doświadczeniu piękna, które pojawiając się na tej ziemi, wzywa nas do pracy, oraz w doświadczeniu trudnego, a czasem wręcz bolesnego głosu sumienia, który zwraca nam uwagę, że nasza praca nie dorasta do prawdy i dobra odsłaniających się nam w pięknie. O tym doświadczeniu mówi mitologia grecka, w której zarówno piękno (Afrodyta), jak i sumienie (Erynie) rodzą się z krwi zranionego Nieba (Uranosa), spadłej na ziemię. Syn Nieba, Czas (Kronos), sprzymierzając się przeciwko niemu z matką Ziemią (Gaja), usiłował wypowiedzieć swoje „ja” bez powiedzenia „ty” i upadł... na ziemię, do której „zagiął” swoje bycie.

W spojrzeniu objawia się dar obecności. Poprzez obecność bliskich osób wchodzimy w obecność Boga, na którego razem czekamy<sup>2</sup>. Niewiele pomogłyby nam na przykład rekolekcje ignacjańskie, kładące wielki nacisk na chodzenie w obecności Bożej, gdybyśmy „przedtem” nie chodzili w obecności ojca, matki i innych przyjaciół. Ale to właśnie dzięki takim rekolekcjom zaczynamy rozumieć, że tylko istniejąc w obecności innych

---

<sup>2</sup> Karykaturą spojrzenia jest „spojrzenie” (*regard*) Jeana-Paula Sartre’a. Uprzedmiotowiając innych oraz siebie, czyni z życia „piekło” (*l’enfer, c’est les autres!*).

osób, słuchając ich i będąc im wierni, żyjemy w obecności Boga. Posłuszeństwo i wierność prawdzie dziejącej się w każdej osobowej przyjaźni stanowi *conditio sine qua non*, żeby życie duchowe mogło się począć. Z nieposłuszeństwa i ze zdrady rodzi się śmierć.

Życie duchowe, będące dialogiem, dzieje się w przestrzeni spotkania, jakim w najszerszym i w najgłębszym tego słowa znaczeniu jest Kościół. Kościół rodzi się w dialogowym pięknie, w którym prawda i dobro zadane do wspólnej, solidarnej pracy odsłaniają się jednym w drugich. W pracowitej miłości, jaką osoba wzywa osobę, odradza się człowiek. Norwid mówiłby tu o zmartwychwstaniu.

Przeźren dla duchowego odradzania się człowieka zakreśla i tworzy różnica seksualna, bycie mężczyzną lub kobietą. W przestrzeni różnicy seksualnej mężczyzna, widząc siebie w świetle kobiety, a kobieta w świetle mężczyzny, zaczynają rozumieć siebie nawzajem. Dostrzegają, że są jedno dla drugiego. Różnica seksualna otwiera człowieka na osobową inność drugiego człowieka, dzięki czemu umacnia się jego wiara, że Inność, jakiej jest pragnieniem, jest możliwa.

W przestrzeni różnicy seksualnej dzieje się ekstatyczne, osobowe istnienie człowieka, a więc jego życie duchowe, kierujące go ku Inności Boga. Jakże znamienne jest, że prawdę naszego bycia dla siebie nawzajem darem Bóg objawia w samym akcie stwarzania człowieka mężczyzną i kobietą: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną!* (Rdz 1, 28). Innymi słowy, małżeństwo i rodzina stanowią podstawową przestrzeń duchowego życia człowieka. Wypowiedane w niej *fiat mihi*, a kierowane przez kobietę do mężczyzny i przez mężczyznę do kobiety, pozostaje w intymnym związku z nazaretańskim wydarzeniem Wcielenia. W małżeńskiej tajemnicy duchowego życia odsłania się małżeńska tajemnica duchowego pożycia Kościoła z Chrystusem. Dlatego celibatariusz musi kontemplować małżeństwo, musi widzieć siebie w świetle osoby odmiennej płci, jeśli nie ma zapomnieć, że jego celibat antycypuje małżeństwo człowieka z Bogiem.

Wiele zawdzięczamy przyjacielom. Promieniujące z nich prawda i dobro pokazują kierunek, w którym trzeba iść. Niech mi będzie wolno wspomnieć tu niektóre osoby, już zmarłe, z którymi przyjazny dialog pomagał mi godzić się z samym sobą w oczekiwaniu na kogoś lepszego.

Jednym z pierwszych moich mistrzów był Stefan Weidel SJ. Budził on we mnie wrażliwość na piękno rzeczy, muzyki, myśli i słowa. Uczył mnie być posłusznym i wiernym objawiającemu się w nich osobowemu pięknu, czyli uczył mnie pracować zgodnie z jego wezwaniem. Razem z nim dziwiłem

się opiewanej przez Norwida w *Promethidionie* całości, jaką jest miłość, piękno, praca i zmartwychwstanie. On pierwszy budził we mnie przyjaźń mądrości, czyli filo-zofię.

Potem był sługa Boży bp Jan Pietraszko. Uczył nas czytać Ewangelię w świetle codziennych doświadczeń, a doświadczenia te przeżywać i przyjmować w świetle emanującym z Ewangelii. Odślaniał nam piękno ewangelicznych przypowieści pozwalające wchodzić w światło tajemnicy Wcielenia, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa. Do dziś słucham jego homilii wygłoszonej z okazji mojego małżeństwa; dołączył nas do uczniów idących z Chrystusem do Emaus i zasiadających z Nim do stołu, przy którym w łamaniu przez Niego dla nich chleba zaczęli dostrzegać prawdę swojego życia.

Wiele przyjaznych lat spędziłem z ks. prałatem Stanisławem Czartoryskim. Od niego uczyłem się codziennie, co znaczy być suwerennym człowiekiem, niezależnym od krążących o nas opinii. Każdy jego gest, każdy ukłon i każde słowo skierowane do innych mówiły mi, że arystokratą jest nie ten, któremu inni służą, lecz ten, który wszystkim służy. W tym księciu dostrzegłem, że prawdziwy sługa jest prawdziwym królem, bo tylko człowiek wolny jest w stanie służyć. Niewolnicy fałszywie królują, ponieważ fałszywie służą.

Mistrzem była dla mnie Hanna Malewska, redaktor naczelny miesięcznika „Znak”. Sporo lat siedziałem z nią codziennie przy jednym biurku w redakcji, dużo wieczorów spędziłem z nią na rozmowach. Jej niezależność w myśleniu i równocześnie otwartość na cudzą myśl, jej osądzanie tekstów niesugerowane nazwiskami czy społeczną pozycją autorów, prostota jej bycia oraz wolność od posiadanych rzeczy, w której jaśniało zawierzenie się Bogu oraz wierność boskim zasadom życia, są dla mnie do dziś wyzwaniem. W obecności Hanny Malewskiej słowa św. Pawła: *Człowiek zaś duchowy rozsądza wszystko, lecz sam przez nikogo nie jest sądzony* (1 Kor 2, 15) stawały się dla mnie oczywistością.

Wspomnę tu jeszcze o jednej postaci, której wiele zawdzięczam. Kiedyś, w latach pięćdziesiątych, podczas jednej z samotnych wędrówek spędzałem noc na Turbaczu, w kolibie u bacy Filosa. Wieczorem wszedłem do jego szałas. Zastałem tylko żonę bacy, która co kilka dni przynosiła mu chleb i co tam było jeszcze niezbędne do trudnego życia na hali. Strudzona, ubrudzona, pracowicie i cicho poruszała się po szałasie. Warzyła strawę w wielkiej misie, wiszącej nad ogniem na tak zwanej jadwidze. Stałem zasłuchany w jej milczeniu wypełnione trudną prawdą i trudnym dobrem. Zafascynowany ich trudnym pięknem zdołałem jedynie wypowiedzieć: „Ciężkie jest wasze życie”. Nie odrywając oczu od watry, spokojnie



odrzekła: „No cóż, ktosik musi tak żyć, coby inni mogli żyć inaczej”. Zaniemówiłem. Podany mi przez nią kubek mleka wypięłem w ciszy, żeby nie mącić olśniewających mnie myśli. Długo stałem potem na hali, słuchając słów Hamleta dolatujących mnie z dalekiej Elsynory:

„Niech ryczy z bólu ranny łoś,  
Zwierz zdrów przebiega knieje;  
Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś.  
To są zwyczajne dzieje”<sup>3</sup>.

### Kim jest mistrz?

Mistrzem może być tylko ten, kto nie śpi, aby inni mogli spać. Nie jest łatwo czuwać. Czuwać bowiem znaczy objawiać się innym, czyli zawierzać się im i zapraszać ich do wejścia w nasze domostwo, w nasz etos, abyśmy w nim twórczo razem istnieli na tej ziemi. Mistrzem jest ten, kto ma odwagę otworzyć się przed drugim człowiekiem, a ma tę odwagę tylko wtedy, kiedy rzeczywiście ma mu co pokazać. Uczniem zaś jest ten, kto ma odwagę wejść w otwarte domostwo mistrza. Mistrzem jest, kto we wszystkim, co mówi i co robi, zachwyca innych pięknem emanującym z jego bycia darem, tak że czują się oni wezwani do pójścia za jego osobą, czyli do bycia także darem. Dar wzywa dar. Na pytanie zachwyconych uczniów: *Nauczycielu, gdzie mieszkasz?* Jezus odpowiada wezwaniem: *Chodźcie, a zobaczycie!* (J 1, 38-39). Kiedy ktoś nie umie porzucić tego, co ma, łącznie ze swoim życiem, i nie zawiera się temu, kto mu się zawiera, odchodzi smutny... (por. Łk 18, 23). Wszyscy zasypiamy. Wszystkim nam brakuje odwagi do wejścia w domostwo innych, bo brakuje nam odwagi niezbędnej do otwarcia im naszego domostwa. Wstydzimy się siebie samych... Czyny, słowa, gesty, w jakich objawia się mistrz, nigdy nie będą do końca zrozumiałe w kategoriach przyczyn i skutków. Zawsze jednak będą budziły w nas zdumienie i podziw. Zdumienie i podziw budzi wolność. Wolność objawia i urzeczywistnia się w człowieku w wierze, nadziei i miłości. Dlatego zdumiewają nas te akty. Ich prawdą jest *Vir qui ad-est*. Prawdą-Wolnością jest tylko Bóg. Naszym zdumieniem i naszym podziwem dla piękna budzącego w nas wiarę, nadzieję i miłość śpiewamy o Bogu. Nie umiemy mówić o Nim inaczej.

Wolność dziejąca się w darze wiary, nadziei i miłości, niezrozumiałym w świecie łańcuchów ukutych z przyczyn i skutków, wychowuje

<sup>3</sup> W. Szekspir, *Hamlet. Król Lewicki duński*, tłum. J. Paszkowski, Warszawa 1986, akt III, scena 2, s. 104.

człowieka do Boskości. Skoro tak, to *wy nie pozwalajcie nazywać się Rabbi, albowiem jeden jest wasz Nauczyciel, a wy wszyscy braćmi jesteście. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie* (Mt 23, 8-9). Mistrzem może być tylko Ojciec czekający w domu na swoje dzieci... Jest tylko jeden Ojciec, ten, który mówi do człowieka: *Ja ciebie dziś zrodziłem* (Ps 2, 7). *Pójdź za Mną!* (Łk 5, 27). Porzuć wszystko, co masz, abyś mógł płuwać, tak jak na górze Horeb płuwał krzew gorejący, w którym objawiłem swoje imię: *JESTEM, KTÓRY JESTEM* (Wj 3, 1-15). Za tobą pójdą inni, ale nie pozwól im, żeby nazywali cię mistrzem.

Człowiek żyje duchowo, wchodząc w trynitarną ekstazę Syna do Ojca oraz Ojca do Syna, objawioną we Wcieleniu i na krzyżu. Tu dzieją się małżeństwo, rodzina, przyjaźnie, tu rodzi się i dzieje Kościół. Bez życia człowieka w Duchu Syna i Ojca małżeństwo, rodzina, Kościół byłyby jedynie instytucjonalną szatą włożoną na ludzi duchowo martwych. Niczym nie różniłyby się od przedsiębiorstw, spółek akcyjnych czy międzynarodowych instytucji. Życie duchowe uległoby w nich zaprzeczeniu przez interesy i pychę, a jego działania byłyby mierzone i oceniane wyłącznie kryteriami socjologiczno-psychologicznymi.

Każde życie duchowe ma kościelne wymiary. Ma je bowiem osoba jako taka. Kościół budowany na obecności człowieka dla człowieka oraz na obecności Boga dla wszystkich jest tym, który w ich imieniu i za nich mówi *fiat mihi* Osobie Ojca, tak jak mówiła to Matka Jego Syna. Dlatego Kościół poprzez Maryję pokazuje wszystkim drogę do Syna i do Niego wszystkich prowadzi. Jest wskazującym drogę (*hodigitria*). Rolę „hodigitrii” Kościół przejmuje od Maryi jak Jan, biorąc Ją do siebie, stojącą pod krzyżem. Odważę się powiedzieć, że Kościół jest egzystencjalnym opowiadaniem o dalekim, a jednak tak bliskim domu Ojca. Treścią i akcją tego opowiadania jest Syn, a samo opowiadanie ma charakter maryjny. Drogą do Ojca jest Syn, a drogą do Syna jest Jego Matka. Do ostatnich słów mistycznego chóru w *Fauście* Goethego: *Das Ewig-Weibliche zieht uns hinan* – wiecznie kobiece unosi nas wzwyż – dodałbym: *Das Ewig-Marianische zieht uns hinan* – Wiecznie Maryjne unosi nas wzwyż.

Kiedyś w jednej z francuskich katedr przykuła moją uwagę mała rzeźba. Na bryle kamienia siedzi piękna postać zapatrzona w dal. Może to Syn, a może Ojciec? Prawą ręką delikatnie gładzi skałę. Spod Jego dłoni, z Jego pieszczoty oraz z martwej materii wynurza się zarys twarzy człowieka, jakby budził się do życia – do wolności. Kiedy myślę o tej rzeźbie, przypominają mi się słowa z *Promethidiona* Norwida:

„...każdy z nas – tym piękna pyłem.  
Gdyby go czysto uchował w sumieniu,  
A granitowi rzekł: żyj, jako żyłem –  
To by się granit poczuł na wyjrzeniu,  
I może palcem przecierał powieki,  
Jak przebudzony mąż z ziemi dalekiej...”<sup>4</sup>.

Mistrz mówi uczniowi: „Żyj, jako żyłem”.

## W przestrzeni kontemplacji

Życie duchowe dzieje się w kontemplacji osoby przez osobę. W słowie kontemplacja tkwi *templum*, świątynia, miejsce sakralne, w którym objawia się Boskość. *Templum* jest to osobowa tożsamość człowieka. W jej pięknie objawia się Bóg. Bez Niego mówienie o sakralnej tożsamości człowieka przekształca się w puste gadanie. Kiedy więc mówię drugiemu: „Ja jestem tobą, a ty jesteś mną”, ja staję się Jego, a on moim *templum*. Mówimy razem: *fiat nobis* – niech się nam stanie Boskość obecna *in templo* naszych osobowych tożsamości. Połączeni w niej wchodzimy w bezwarunkową obecność Boga dla każdego z nas. Ona ogarnia nas tak, że bezwarunkowo łączymy nasze jestestwa na dobre i na złe – *con-templamur*. Obecność Boga wznosi się w naszym wnętrzu jak góra, na którą codziennie mamy się wspinać duchowo. Zaprzestać wspinaczki oznacza zatrzymać wydarzenie się w nas wiary, nadziei i miłości, czyli gasić w nas wydarzenie się wolności. W ogrodzie zmartwychwstania Chrystus mówi do Marii Magdaleny: *Nie zatrzymuj Mnie, jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca* (J 20, 17). Człowiek duchowy nie może zatrzymać się w drodze do Ojca. Nawet Jezus, syn Maryi, nie zatrzymuje się nigdzie. On jest Drogą prowadzącą nas w nieskończoność Ojca. Przez Jego synowską pełnię wchodzimy w ojcowską pełnię Boga. Wchodzimy w życie Ducha Prawdy, Wolności i Miłości, Ducha rodzącego się w ojcowsko-synowskim: „Ja jestem Tobą, a Ty jesteś Mną!”<sup>5</sup>. Powoli otwierają się nasze oczy na „Miłość, co gwiazdy porusza i Słońce”<sup>5</sup>.

Dopiero w tej perspektywie życie duchowe człowieka przestaje jawić się jako absurdalny wybryk natury. Bez religijnej wiary, nadziei i miłości wybrykiem natury byłoby nie tylko życie duchowe, lecz także sam

<sup>4</sup> C.K. Norwid, *Promethidion*, Kraków 1997, *Bogumił*, w. 121-126.

<sup>5</sup> D. Alighieri, *Boska Komedia*, tłum. A. Świdorska, Kęty 1999, XXXIII, w. 145.

człowiek. Dlatego ateizm jest zaprzeczeniem człowieka. Nie ma jednak nikogo, w kim nie wschodziłyby kielki wiary, nadziei i miłości, pnące się ku niebu i kierujące spojrzenie człowieka ku ogarniającej go Inności. Mało jest ziemi pod jego stopami, a tyle nieba nad jego głową...

## Od filozofii do modlitwy

Słowami: *Daj Mi pić!* (J 4, 7), skierowanymi do Samarytanki, Chrystus rozpoczyna jeden z najpiękniejszych i najgłębszych dialogów, jakie znajdujemy na kartach Ewangelii. Dialog rodzi się zawsze z pytania i prośby. W obliczu śmierci stajemy się pytaniem (*magna quaestio* św. Augustyna) przemieniającym się w prośbę o sens życia: skąd przychodzimy i dokąd idziemy? Nie jesteśmy sobą na tyle, żeby móc ogłosić samowystarczalność. Pytaniem i prośbą wchodzimy w przyjazny dialog z mądrością, czyli w filozofię. Filozofia rzucająca pytania-wyzwania Temu, *qui ad-est*, rozpoznaje otwierającą się przed człowiekiem drogę życia duchowego.

W dialogu pytań i prośb wynurza się z człowieka osoba. Pytania i prośby otwierają ludzki kamień na dar. Dar jest jak owa pieszczoła, która z kamienia wyprowadza człowieka. Człowiek żyje darem zarówno wtedy, kiedy go przyjmuje, jak i wtedy, kiedy go sam czyni. Misją człowieka jest pieszczczenie kamieni...

Daru nie można ani wymusić, ani narzucić. O dar można jedynie prosić. Nic więc dziwnego, że droga filozofii przemienia się w drogę modlitwy. W kontemplatywnym utożsamianiu się z sobą, w swojej sakralnej tożsamości ludzie odkrywają, że ich pytania i prośby są tylko odbłaskiem i echem jakiegoś pierwotnego pytania-prośby, jakim jest człowiek i jakim ma się stawać. W tym pierwotnym pytaniu-prośbie, skierowanym nie do ludzi, lecz do Boga, odzwierciedla się ukierunkowanie bycia człowieka. Pytające myślenie, pogłębiając się filozoficznie w *Duchu i w prawdzie* (por. J 4, 23-24), przemienia się w adorację Źródła, z którego tryska *woda żywa* (por. J 4, 10-11). W modlitewnej adoracji Ojca w *Duchu i w prawdzie* odsłania się synowski charakter osoby. Wcielony Syn adoruje Ojca przed każdą ważniejszą decyzją. Adoruje Go na pustyni, w Ogrójcu, na krzyżu. Poprzez modlitwę Słowo powraca do Tego, który Je wypowiada. Adoracja Osoby Ojca jest osobowym sposobem istnienia Syna. Jeden jest tylko Ojciec. Wszyscy jesteśmy Jego dziećmi.

Człowiek może modlić się do Ojca tylko Jego Słowem, czyli Jego Synem. Inne słowa przestają być puste i zaczynają coś mówić oraz czynić

dopiero wtedy, kiedy wypełni je obecność Słowa powracającego do Ojca, który Je rodzi. Modlitwa człowieka jest modlitwą, kiedy ten pozwala, żeby ogarnął ją Dialog Syna z Ojcem. Ale i Bóg tylko pyta i prosi człowieka. Niczego mu nie narzuca. Traktuje go jak osoba winna traktować osobę; adoptuje go i wprowadza w dialog ze swoim Synem. Hiob zadawał pytania Bogu, tak że niemal wyzywał Go na pojedynek. Bóg przyjął jego wyzwanie i odpowiedział mu także wyzywającym pytaniem: *Gdzieś był, gdy zakładałem ziemię?* (Hi 38, 4). A zakładał ją w swoim Synu (por. J 1, 1-4). To pytanie pozwoliło Hiobowi dostrzec, jak nierozumnie mówił dotychczas „o rzeczach wzniosłych”. *To zbyt cudowne. Ja nie rozumiem. Posłuchaj, proszę. Pozwól mi mówić! Chcę spytać. Racz odpowiedzieć. Dotąd Cię znałem ze słyszenia, obecnie ujrzałem Cię wzrokiem, stąd odwołuję, co powiedziałem, kajam się w prochu, popiele* (Hi 42, 3-6).

Dialog pytań i prośb nie kończy się nigdy. Kiedy Piotr, działając w najlepszej intencji, wyraził życzenie, żeby nie przyszła na Chrystusa zapowiadana przez Niego męka, kiedy chciał narzucić Mu inne wypełnienie misji, z jaką On, Syn Boży posłany przez Ojca, przyszedł na świat, w odpowiedzi usłyszał twarde słowa: *Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki* (Mt 16, 23). Inaczej mówiąc, Chrystus wytknął Piotrowi, że nie umie być Hiobem. Piotr chciał poddać Osobę Chrystusa swojej koncepcji, będącej jedynie wypadkową okoliczności i jego ludzkich kalkulacji.

Spółczeństwo, które poddaje się okolicznościom życia, tak że nie umie się już modlić, wpada w zasadzkę totalitaryzmu, jakim jest każde bałwochwalstwo. Jest to totalitaryzm jakiejś okoliczności racjonalistycznie skalkulowanej na miarę bóstwa. Racjonalizm przeradza poddające mu się społeczeństwo w masę administrowaną przez funkcjonariuszy ekonomii, polityki, a w końcu i policji. Masa nie umie sobą rządzić, bo jej życie duchowe uległo spustoszeniu. Hiob umiał rządzić sobą, bo umiał rozmawiać z innymi. Umiał zaś rozmawiać z nimi, dlatego że umiał rozmawiać z Bogiem; umiał modlitewnie pytać Go o prawdę. Masa nie pyta o prawdę, lecz o wygody, za które sprzedaje dar wolności. Dzięki modlitwie Hiob był tak wolny, że nawet żonie mógł powiedzieć: *Mówisz jak kobieta szalona. Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjmując nie możemy?* (Hi 2, 10). Masa tego nie rozumie. Przykładem tego są czterej „przyjaciele” Hioba, pokazujący mu wygody myślenia uwiązane na łańcuchu przyczyn i skutków.

Tragedią społeczeństw jest nieobecność Hiobów, a równoczesne rozplenianie się Faustów, którzy uciekając przed prawdą w nierealny świat

wiecznej młodości, nieznającej pytania o sens życia (*magna quaestio*), istnieją *na obraz i podobieństwo* kamieni zapadających się w ziemię. Godną odpowiedzią na prośbę-pytanie Boga skierowane do człowieka jest tylko maryjne *fiat mihi!* Wszystko, co jest ponad to, to diaboliczne monologi (*dia-bolon* pochodzi od *dia-ballein*, odrywać, dzielić). W symbolicznej modlitwie skierowanej do Ojca, której nauczył nas Jezus, jest tylko prośba o Miłość i zgoda na Nią. W naszym jednak *fiat mihi* jest zawsze coś, co nie pozwala otworzyć drzwi naszego domostwa na oścież przed Bogiem. Czegoś się wstydzimy. Dlatego do *fiat mihi* winniśmy zawsze dodawać prośbę: *Kyrie eleison!* – Panie, zmiłuj się i przebacz!

## Przeciw „duchowej” idylli

Droga do Ojca, którą jest Syn, oraz droga do Syna, którą jest Jego Matka, nie mają w sobie nic z idylli. Pierwsza prowadzi na krzyż, druga pod krzyż. Kościół jest maryjny – jego miejsce jest zatem pod krzyżem. Dlatego wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z „kościelnym” spotkaniem, czy to w małżeństwie i rodzinie, czy to w klasztorze, nie ma miejsca dla wygodnej idylli. Nie są nią żadne spotkanie i żaden dialog. Idylliczne są tylko samotność i senne monologi, w które ucieka się od ludzi.

W idyllicznych snach życie duchowe zamiera. Nie ma w nich niczyjej obecności, ponieważ nie ma w nich pytań i prośb. A nie ma ich dlatego, że idylle są zaprzeczeniem cierpienia. W snach człowiek może doświadczać bólu, ale nigdy w nich nie będzie cierpiał. Cierpienie jest bólem ducha, który znalazł się w naoczności śmierci.

Mamy fałszywe wyobrażenia o życiu zakonnym. Gdyby ono było idyllą, byłby to znak, że nie ma w nim życia duchowego. Należałoby wówczas unikać klasztorów, tak jak dawniej unikano domów, w których przebywali ludzie dotknięci śmiertelną zarazą.

Inna to już sprawa, że człowieka umiającego cierpieć ogarnia niewysłowione szczęście. Ogarnęło ono Hioba, ogarnęło Raskolnikowa i Sonię ze *Zbrodni i kary* Fiodora Dostojewskiego. O tym szczęściu najlepiej mówi milczenie.

Nie jestem ekspertem od idylli, jaką jest New Age. Z opisów tego zjawiska pozostał mi w pamięci chaos rzeczy postawionych obok siebie i kłócących się z sobą nawzajem. Jest tam coś z gnozy, coś z panteizmu, coś z okultyzmu, coś z astrologii, coś z ekologii i jeszcze z wielu innych pomysłów. W moim przekonaniu New Age sprowadza się do pewnego klimatu,

który z braku życia duchowego przenikniętego wolnością wiary, nadziei i miłości, opanowuje umysły i serca ludzi. Wyrażają to słowa znanej aktorki, Shirley MacLaine, wyznawczyni tego klimatu: „Jesteśmy Bogiem”. Bóg byłby tu jakąś mocą niematerialną, którą każdy może i powinien odnaleźć w sobie samym, aby przynależeć tylko do siebie. Nie ma bowiem prawdy niezależnej od człowieka, a jeśli by nawet była, to pozostaje niedostępna. Dlatego każdy winien tworzyć nową rzeczywistość, w której jedynym autorytetem będzie on sam. Szuka się więc (bardzo często na Wschodzie) nowych technik przeżywania siebie i do nich sprowadza się wiarę, nadzieję i miłość. Odrzuwając je od prawdy i od dobra, które istnieją niezależnie od naszych przeżyć, rozmywa się tę troistą epifanię wolności w nieokreślonych i donikąd prowadzących wierzeniach, nadziejach i uczuciach. New Age nie zna dramatu: „Ja jestem tobą, a ty jesteś mną”. Dialog z drugim człowiekiem oraz z Bogiem zastępuje monologiem przeżycia zamkniętego w samym sobie. Ma on doprowadzić do odkrycia mocy boskiej w samym człowieku. Moc ta nie ma nic wspólnego z obecnością w nas Tego, o którym św. Augustyn napisał, że jest bliższy mojego wnętrza (*interior intimo meo*) niż ja sam.

Brat Efraim, założyciel francuskiej Wspólnoty Błogosławieństw, mówi o „anorektycznej duchowości naszych czasów”. Trzeba się z nim zgodzić. Bo cóż to jest anoreksja? To chorobliwy brak łaknienia, który pozostawiony sobie samemu kończy się śmiercią pacjenta. „Duchowość naszych czasów” streszcza się w pożyciu jednostki z samą sobą, wskutek czego traci ona wolę przyjmowania pokarmu, jakim dla człowieka jest druga osoba. Jednostka „zgięta do siebie”, nie łaknąc obecności innych, nie łaknie obecności Boga. Zapomina coraz bardziej, że jest potężny Bóg, *capax Dei* (św. Augustyn). Odrzucając dar, musi odrzucić także siebie. W samotności szuka ratunku w ezoterycznych, jałowych uniesieniach, a jej ciężę, ciężę „anorektycznej duchowości”, nie są owocem miłości drugiej osoby, lecz chorobliwym wytworem wyobraźni.

Jak wobec tych tendencji powinien zachować się Kościół? Powinien być jeszcze bardziej Kościołem. Wzorem dobrego Samarytanina powinien powiększać międzyosobowe pole napięć właściwych dla egzystencjalnego dialogu: „Ja jestem tobą, a ty jesteś mną”, aby bardziej odsłaniała się wszystkim prawda objawiona w tym napięciu, w jakim na krzyżu Bóg podnosi do siebie człowieka. Kościół nie powinien szukać nowych technik nawracania ludzi, bo nawracać nie znaczy manipulować. Kościół żyje kontemplowaniem Wcielenia, jakie miało miejsce w maryjnym „zacciszu” w Nazarecie. To Wydarzenie, mające miejsce w określonym czasie

---

i w określonej przestrzeni, wprowadzając Kościół w wieczność Trynitar-  
nego życia Boga, mówi mu niejako po drodze, co ma czynić i jak ma się  
zachować w upływającym czasie.

Stanisław Grygiel (ur. 1934), prof. dr hab. filozofii, kierownik Katedry Filozofii  
Człowieka Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego w Rzymie. W Polsce wydał  
m.in.: *Kimże jest człowiek? Szkice z filozofii osoby; Ojczyzna jest zawsze trochę dalej; Je-  
stem, więc modłę się; Na ścieżkach prawdy. Rozmawiając z Janem Pawłem II.*